

MAŁGORZATA KARPIŃSKA
 Uniwersytet Warszawski
 Instytut Historyczny

**„Grecja jest księgą,
 w której wiekami stoi wypisano,
 że klęska wolnych jest świata wygraną”***

(Na marginesie: Hervé Ma z u r e l, *Vertiges de la guerre. Byron, les philhellènes et le mirage grec*, „Histoire”, t. CXXIV, Collection dirigée par Michel D e s g r a n g e s, Pierre V i d a l – N a q u e t (†) et Alain B o u r e a u, Les Belles Lettres, Paris 2013, s. 627)

Oddzielne tłumaczenie obu członów tytułu prezentowanej pracy nie budzi najmniejszej wątpliwości: *un vertige* to zawrót głowy, znaczenia drugiego nie ma potrzeby podawać. Jednak w miarę zręczne i precyzyjne oddanie po polsku całego zwrotu przysparza kłopotów. Bowiem — „zawroty głowy wojną” czy „zawroty głowy od wojny”, bądź wreszcie „wojenne zawroty głowy” brzmią jak językowy potworek, i co więcej, nie precyzują zawartości dzieła. Sytuacji nie poprawia też wskazanie bezpośredniej inspiracji takiego właśnie tytułu. A jest ona złożona i ważna, nie tylko dla omawianej tu książki, lecz także osobiście, jak sądzę, dla autora. Tak sformułowany tytuł jest bowiem wyraźnym nawiązaniem do artykułu „Le vertige des foisonnements”¹ (obfitość, ekspansja) z 1992 r., którego autor Alain C o r b i n patronował rozprawie doktorskiej stanowiącej podstawę niniejszego dzieła². Jednocześnie i ten tytuł nie jest oryginalny, lecz z kolei jest dosłownym cytatem z wybitnego historyka, badacza mitów i zwolennika psychologicznego i antropologicznego ujęcia badań historycznych Alphonse’a D u p r o n t’ a³.

* G.G. Byron, *Giaur*, tłum. A. Mickiewicz, w. 127–129.

¹ A. Corbin, „Le vertige des foisonnements”. *Esquisse panoramique d’une histoire sans nom*, „Revue d’histoire moderne et contemporaine”, t. XXXIX, 1992, nr 1, s. 103–126. Dostępne na stronie: <http://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k54463674/f105.image> [dostęp 31 października 2014].

² H. Ma z u r e l, *Désirs de guerres et rêves d’ailleurs. La croisade de volontaires philhellènes occidentaux de la guerre d’indépendance grecque, 1821–1830*, thèse de l’université Paris I, 2009.

³ A. Dupront, *Histoire de la psychologie collective du temps*, [w:] *l’Encyclopédie française*, t. XX, 1959, rozdz. 3, s. 6.

Ta znaczeniowa *matrioszka* w tytule odsłania wyraźnie z jednej strony fascynację mistrzem, ale też z drugiej — metodologiczne inspiracje autora, którego formacja zresztą jest bardziej literacko–lingwistyczna, by użyć tu polskich kategorii instytucjonalno–uniwersyteckich, niż historyczna *tout court*. Hervé Ma z u r e l sam wyznaje, że u początku zamysłu nad pracą miał wątpliwości w jaką stronę będą się kierowały jego badania i dopiero sugestie przywoływanego tu już Corbina zdecydowały o orientacji ściśle historycznej. Jednak autorowi z problematyką literacką rozstać się trudno; nie tylko częste są, co oczywiste, odwołania do Byrona, lecz także w jednym z końcowych rozdziałów: „Lés urgences du mythe. Transfiguration légendaire” (s. 475–477) interesująco przywołane zostało pisarstwo André Malraux, Georga Orwella i Ernesta Hemingwaya.

Określenia *imaginaires* i *sensibilité* powtarzające się bez mała w co drugim zdaniu wskazują wyraźnie na rzeczywisty charakter książki; należałoby ją zaliczyć do historiografii mitów czy idei, w każdym razie nie jest to rozprawa traktująca o przeszłości odtwarzanej liniowo. Rekonstruuje raczej stan umysłów, społeczne postrzeganie procesu dziejowego i należy do nowego, modnego nurtu historii kulturowej. Kierunek ten zawdzięcza wiele podejściu psychologicznemu, antropologicznemu i socjologicznemu, co wiąże się m.in. z mało ortodoksyjnym traktowaniem czasu; za co najmniej współtwórcę tego nurtu należy uznać Luciena F e b v r e’ a⁴ i wspomnianego już Dupronta⁵. Tak więc tytuł najlepiej tłumaczyć bardziej opisowo — „Jak to wojna nazawracała w głowach!”

Drugi człon tytułu wyjaśnia, że owa wojna, która nazawracała w głowach współczesnym, to wojna, a właściwie powstania o niepodległość Grecji, dokładniej: zmagania z lat 1821–1830. Wsparcie ich dla wrażliwych romantyków było tym, czym dla ludzi międzywojnia udział w Brygadach Międzynarodowych, walczących w obronie Republiki Hiszpańskiej. Autor zresztą to porównanie, powtórzone za Erikiem H o b s b a w m e m⁶, przywołuje kilkakrotnie, jakby chciał tym samym zasygnalizować też swoje sympatie polityczne.

Jeśli zaś chodzi o problematykę, omawiana rozprawa, co podkreśla sam autor, sytuje się na skrzyżowaniu trzech tematów: filhellenizmu, wojny zachodnioeuropejskiej oraz egzotycznej podróży (s. 20).

Filhellenizm, określony jako fakt zbiorowej uczuciowości, miał u swych źródeł dzieło Johanna J. W i n c k e l m a n n a⁷, które dało też początek wyodrębnieniu

⁴ L. Febvre, *La sensibilité et l’histoire. Comment reconstituer la vie affective d’autrefois?*, „Annales d’Histoire Sociale”, t. III, 1941, nr 1–2: janvier–juin, s. 5–20; przedruk w: idem, *Combats pour l’histoire*, Paris 1953, s. 221–238 (wyd. 2 — 1992) oraz idem, *Une vie d’ensemble. Histoire et psychologie*, ibidem, s. 207–220.

⁵ A. Dupront, *Le mythe de Croisade*, Paris 1997.

⁶ E. H o w s b a w m, *Wiek rewolucji 1789–1848*, tłum. M. Starnawski, K. Gawlewicz, Warszawa 2013, s. 175.

⁷ J.J. Winckelmann, *Geschichte der Kunst des Alterthums*, Dresden 1764; spolszczenie Stanisława Kostki P o t o c k i e g o, *O sztuce u dawnych czyli Winckelman polski*, Warszawa 1815.

się historii sztuki jako dyscypliny naukowej. W tym miejscu, nie bez pewnego żalu, przywołał też autor nazwisko swego rodaka A.C. Caylusa (1692–1755), u nas prawie nieznanego, traktowanego jako ojca archeologii, którego dzieła nie wpłynęły jednak na ożywienie zainteresowania Grecją. Kolosalne znaczenie odegrał tu lord George G. Byron i jego poezje — najpierw pieśń 1 i 2 z poematu „Wędrowni Child Harolda”⁸, a potem „Giaur” (1813)⁹. Największe znaczenie miała jednak śmierć samego lorda w Missoloungi (1824), która uczyniła zeń najdoskonalszego bohatera romantycznego i wykrystalizowała filhellenizm jako zjawisko społeczne. Piszących w prohelleńskim duchu, zwłaszcza poetów, można by wymienić parę dziesiątków, wśród których w książce uwzględniono też Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego (s. 126n.). Lista autorów zainspirowanych grecką walką jest bez wątpienia dłuższa, ale Mazurel, głównie ze względów językowych, odwołuje się jedynie do dorobku literackiego Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych, choć jak widać tu i ówdzie przywołuje m.in. Polaków i Rosjan. Chyba nie stało się tak, dlatego, że autor aprobejuje cytowaną w książce opinię niemieckiej badaczki Anne-Marie Thiesse (*notabene* pominiętej w bardzo ułomnym skorowidzu nazwisk): *À l'Antiquité gréco-romaine sont substitués les âges barbares, au monde méditerranéen l'Europe du Nord, aux salons d'élite raffinée les chaumières rustiques* (s. 69). Do braku konsekwencji w traktowaniu przez Mazurela naszej części Europy przyjdzie jeszcze powracać.

W najszerszym bodaj zakresie na filhelleńskie nastroje oddziaływało szkolne nauczanie, w którym lektury autorów antycznych (wprawdzie z reguły jednak po łacinie) upowszechniały idee wolności, demokracji, patriotyzmu i republikanizmu. Niebagatelne znaczenie miała tu też myśl i dzieło Jana Jakuba Rousseau, podobnie jak i innych ideologów Oświecenia (s. 41). Grecja antyczna wydawała się im pierwszym laboratorium doświadczeń politycznych społeczeństw, w „Umowie społecznej” stała się też niedościgłym wzorem najlepszych z najlepszych rządów demokracji bezpośredniej. Do narodzin fascynacją Grecją w kapitalny sposób przyczynił się również Jean-Jacques Barthélemy¹⁰. To właśnie przede wszystkim poprzez jego powieściową relację z podróży odbytej w wyobraźni młodzi Europejczycy z zachodu kontynentu, zwłaszcza Francuzi, przyszli filhelleni, poznawali Grecję¹¹. Na sukces tej idei pracowały rzesze twórców nie tylko wspo-

⁸ Poemat był plonem pierwszej podróży Byrona do Grecji (1809–1811), ukazał się w 1812 r.; tłumaczenie małego fragmentu opublikował w Warszawie „Motyl”, t. I, 1828, s. 11–13, pełne tłumaczenie poematu dokonane przez C.K. Norwida pochodzi dopiero z 1855 lub 1857 r.

⁹ Polskie tłumaczenie sporządzone przez A. Mickiewicza z 1823 r.

¹⁰ J.J. Barthélemy, *Voyage du jeune Anacharsis en Grèce dans le milieu du quatrième siècle avant l'ère vulgaire*, t. I–IV, Paris 1788; pełne tłum. pol. 1841.

¹¹ Pierwszego polskiego tłumaczenia tego dzieła dokonał Ł. Gołębiowski (J.J. Barthélemy, *Podróż młodego Anacharsysa do Grecji około połowy czwartego wieku przed erą chrześcijańską*, t. I, Wilno 1819. Wielkim jego admiratorem był Mickiewicz, który nawiązywał doń kilka razy w swej twórczości.

mnianych pisarzy, ale także malarzy (np. Eugène Delacroix, Ludovico Lipparini, François-Émile de Lansac), muzyków, ludzi teatru i opery (np. Gioachino Rossini, „Oblężenie Koryntu”, Hector Berlioz, „Scène héroïque. La Révolution grecque”) oraz inteligencji, a nawet władz rozmaitych szczebli, tworzących komitety poparcia i zbierających fundusze dla walczących Greków (s. 135–138). Popularność Grecji, jej dokonań, fascynacja jej walkami o niepodległość z azjatycką satrią było powszechne i dotyczyło całej zachodniej części europejskiego kontynentu. Także na jego wschodnich obrzeżach Krzemieńczanie, uczniowie wołyńskiego liceum, nadawali nazwy w pobliskich górach Miodoborskich upamiętniające antyczną Helladę — Termopile czy Skałę Tarpejską¹². Oni sami też, ochotnicy podążający na pomoc walczącej o wolność wyidealizowanej Helladzie, utożsamianej jakże naiwnie ze współczesną im Grecją¹³, byli bodaj najlepszymi nosicielami i popularyzatorami tej idei, którą określa się jako swoistą hybrydę neoklasycyzmu i romantyzmu.

Bardzo zręcznie i syntetycznie w pół wieku po tych wydarzeniach, w połowie lat siedemdziesiątych XIX w., scharakteryzował ruch filhelleński Cyprian Kamil Norwid:

Lat kilkadziesiąt temu zagaiła się na całej Europie tak nadzwyczajna czynność i tak bezinteresowny zapał, jakich dzieje tej części świata od czasu krucjat nie pomną. Ścisła to jest prawda, lubo świadkowie tej sprawy — to jest wywalczania się społecznej Grecji — żyjący do dziś, niekoniecznie może uwagę na to zwrócili, że tylko krucjaty¹⁴, i one to jedne i jedyne z całej Europy dziejów, podobnym i równym świecą zapałem. Starzec, niewiasta i dziecię — ludzie salonów i fabryk — możni i ubodzy — ukształceni i niewiele świadomi — mężowie polityczni, kancelarie i gabinety panujących¹⁵, tak jak pospolite zbiorowiska... wszystko... zupełnie wszystko, słało Grecji najbezinteresowniejsze uczucia, pieśni, złoto, wyjątkowych ludzi i wolność [wszystkie pokreślenia — C.K.N.]¹⁶.

¹² A. Kozieradzki, *Wspomnienia z lat szkolnych: 1820–1831*, oprac. S. Kawyn, Wrocław 1962, s. 191.

¹³ H. Bogdański, *Dziennik z podróży z lat 1826 i 1827*, oprac. J. Długosz, J.A. Kosincki, Kraków 1980, s. 113.

¹⁴ Paralelizm krucjat i ochotniczej akcji prohelleńskiej, która jakoby do krucjat miała ideowo świadomie nawiązywać i działać z rozmysłem i konsekwentnie pod sztandarem Krzyża, kilkakrotnie podnosi w swej rozprawie Mazurel. Ten sąd wydaje mi się z gruntu fałszywy. To, jak sądzę, rację ma Norwid podkreślając, że dla filhellenów aspekt religijny miał znaczenie marginalne i swej misji nie traktowali oni jako krucjat.

¹⁵ Tu się poeta zagalopował, bo nie wszystkie gabinety wspierały wyzwolenicze powstania w Grecji, i nie zawsze, a jeśli już tak to nie bez wahań.

¹⁶ C.K. Norwid, *W Rocznicy powstania styczniowego. Mowa wygłoszona 22 stycznia 1875 r. w Czytelnicy Polskiej w Paryżu*, [w:] idem, *Pisma wszystkie*, oprac. J. Gomułicki, t. VII: *Proza*, Warszawa 1973, s. 99.

Mazurel nie podjął się pełniejszego ustalenia liczby ochotników z całej Europy, prace takie należy dopiero rozpocząć na nowo, a ze względu na trudności w dotarciu do źródeł i bariery językowe można by tego dokonać albo poprzez pracę międzynarodowego zespołu, albo rodzaj ankiety, wypełnieniem której musiałyby się zająć poszczególne zainteresowane historiografie. Na obecnym etapie punktem wyjścia do rozważań o liczebności i składzie grupy ochotników pozostaje bardziej lista niż biograficzny słowniczek, sporządzona przez Wilhelma Bartha i Maksa Kehrig–Korna¹⁷. Ochotników miało być łącznie ok. 1200 i da się wśród nich wyróżnić dwie podstawowe grupy. Do pierwszej zlicza się młodych ludzi: studentów, uczniów ostatnich klas liceów/szkół średnich, ludzi pióra — dziennikarzy, poetów i publicystów, a także byłych egzulantów politycznych; można ich wszystkich określić mianem młodych inteligentów, przeważnie urodzonych między rokiem 1795 a 1802, wśród nich niekiedy spotykało się także robotników, rzemieślników, drobnych kupców. Reprezentowali najróżnorodniejsze postawy ideowe, religijne i polityczne. Byli wśród nich liberałowie i republikanie, nostalgiczni zwolennicy cesarstwa i kontrrewolucjoniści.

Drugą grupę stanowili byli wojskowi: nie tylko oficerowie i podoficerowie; wszak z wygaszeniem wojen po 1815 r. „iść było do nikąd” jak mawiano o takich sytuacjach w naszej części Europy. Być może zachodziła wśród bezrobotnych wojskowych postawa, którą można by określić „syndromem Orzona” neurotycznie wręcz poszukującego rewolucji, do której mógłby się przyłączyć i odrzucającego jakiegokolwiek inne zajęcie niż wojaczka. Marzącego by jego życie zakończył:

Miecz w sercu lub śmiertelna kula —
Lecz nie! — szpitalne łóżko i koszula!¹⁸

Zapewne nie małą ich grupą kierowały też jakieś względy ideowe; walczyli przecież przez wiele lat, niektórzy wcześniej także z Turkami, i pod sztandarami, na których wypisywano hasła wolności i braterstwa. Trudno określić, jak wielkie znaczenie miały tu hasła chrześcijańskiego braterstwa, na które nałożono idee oświeceniowe mogące prowadzić do wzmocnienia tej wartości¹⁹. W każdym razie Kościół nie był odwrócony od dekalogu, a wspólnoty parafialne od wspierania walk Greków. Autor przytacza dowody ich zaangażowania na rzecz akcji charytatywnych, ocenia też, że protestanci byli pod tym względem bardziej gorliwi niż katolicy (s. 132).

¹⁷ W. Barth, M. Kehrig–Korn, *Philhellenzeit von der Mitte des 18. Jahrhunderts bis zum Ermordung Kapodistrias am 9. Oktober 1831*, München 1960. Jej bodaj najważniejszym uzupełnieniem jest praca W. Saint–Clair, *The Greece might will be Free. The Philhellenes in War of Independence*, London–New York–Toronto 1972.

¹⁸ J. Słowacki, *Pogrzeb kapitana Meyznera* (fr.), [w:] idem, *Dziela*, oprac. J. Krzyżanowski, t. I: *Linijki i inne wiersze*, Warszawa 1959, s. 120.

¹⁹ Cf. badania N. Klein, *L'humanité, le christianisme et la liberté: die internationale philhellenische Vereinsbewegung der 1820–er Jahre*, Mainz–Zabern 2000.

Wymieniona liczba 1200 ludzi nie jawi się jako imponująca, jeżeli np. przyrównać ją do 10 tys. ochotników brytyjskich, którzy w latach 1817–1824 wyjechali walczyć o wolność Ameryki Południowej (s. 160). Autor podkreśla jednak nieco przesadnie, że nie było ani jednego narodu w Europie (chyba, że chodziło mu o, jak jeszcze parę lat temu mawiano, Starą Europę), który by nie dał choćby jednego ochotnika do Grecji. Z podążającej na pomoc Grekom zbiorowości ponad 940 osób daje się zidentyfikować, jak dalece precyzyjnie — można nieraz mieć wątpliwości. Mazurel przedstawił jednakże (s. 158n) ich repartycję według narodowości. Najliczebną grupę mieli stanowić Niemcy — 340 ochotników (36%), po nich pod względem liczebności następują trzy nacje Francuzi (196), Włosi (137) i Brytyjczycy ze Szkotami i Irlandczykami (99). Te cztery nacje łącznie dostarczyły Grecji 81% ochotników. Po nich są Szwajcarzy (35), Polacy (30), a dalej zsumowani łącznie Belgowie i Holendrzy (17), później Amerykanie (16); w dalszej kolejności sytuują się Węgrzy, Szwedzi i Hiszpanie (po 9) oraz Duńczycy (8). Austriakom i Rosjanom przypisano po 3 ochotników, Portugalii i Ameryce Południowej (najpewniej Chile) — po 1.

Przytaczam te dane „z dobrodziejstwem inwentarza”, ale żałować należy, że zabrakło głębszej — zgodnie z zasadami tradycyjnej historiografii — refleksji nad pochodzeniem ochotników. Czy rzeczywiście zawsze można tu mówić o narodowości, czy może czasem o obywatelstwie czy o przynależności państwowej? O zasadność takiego domniemania świadczy łączne potraktowanie Belgów i Holendrów, brak Norwegów i — co może mniej dziwić — Finów. Kłopoty z zaszeregowaniem przyjętej kategorii „Niemców” do poszczególnych państw mogłoby zaś wywołać prawdziwy zawrót głowy.

W odniesieniu do Niemców autor podkreśla wpływ na ich decyzje niedawnej walki o wolność z Francuzami (s. 159). Sądzę, że liczbę niemieckich ochotników należałoby odnieść także do liczby uniwersytetów, będącej funkcją rozczłonkowania państwowego ziem niemieckich (wszak każdy kraj niemiecki organizował lub co najmniej aspirował do takiej uczelni) oraz jeszcze silniej zaakcentować rozwój na tych uczelniach związków burszowskich, wśród których wartości solidaryzmu i honoru były traktowane jako naczelne. Zwłaszcza ta druga cecha, choć ostała się gdzieś na frontonach gmachów, dziś jest prawie całkowicie zapomniana. W pierwszej zaś ćwierci XIX w. honor, immanentna część romantyzmu, miał wyjątkową siłę oddziaływania, zwłaszcza na młodych ludzi. Także pozostałe nacje wymagałyby paru słów komentarza. O Francuzach, co oczywiste, wie autor najlepiej i najpełniej, ale na ich udział w greckich powstaniach należy patrzeć przez odpowiednie regulacje prawne, które wstępujących do obcych wojsk stawały poza prawem. Ochotnicy więc przynajmniej teoretycznie nie mieli prawa powrotu do ojczyzny (s. 162). Francja po restauracji Burbonów była krajem i wybryków ultrasów, i klerykalizmu, i antybonapartystycznego terroru, jednak społeczeństwo francuskie nie zostało wdeptane w ziemię, jak w pierwszej lepszej absolutnej monarchii. Choć zwolennicy wolności nie budzili zachwyty władz, nie mogły one zabronić agitacji

i poparcia dla walczącej Grecji. Być może zresztą, dzięki temu mogły one łatwiej mieć na oku zwolenników wolności wszelkiego pokroju? Godzono się na zbiórki pieniędzy i organizowanie komitetów poparcia, jednak z rezerwą traktowano np. przedstawienia teatralne (s. 133). O przenikliwości władzy lękającej się dużych zgromadzeń oraz treści sztuk, które potrafiły wymknąć się poza ramy przewidziane cenzorskim ołówkiem, niech świadczą rewolucyjne — w dosłownym tego słowa znaczeniu — skutki przedstawień „Hernaniego” i „Niemej z Portici”. Do innego rodzaju szykan należało zamykanie w latach 1822–1830, za każdym razem na parę miesięcy, portu marsylskiego, skąd większość zachodnich Europejczyków wyruszała do Grecji (s. 161n). Droga morska była jedyną mogącą zapewnić bezpośrednie dotarcie do powstańców; lądowa w sposób oczywisty zakończyć się mogła turecką niewolą²⁰. Policja marsylska, której akta szczęśliwie się zachowały, interesowała się — co oczywiste — emisariuszami wolności usiłującymi odpłynąć do Grecji. W krzywym zwierciadle jej raportów środowisko to jawi się jako grupa karciarzy, szulerów, złodziejasków, kłótników, oszustów, wynaturzeńców wszelkiego autoramentu, w sumie ludzi stwarzających niewątpliwe zagrożenie. Autor świetnie potrafił poradzić sobie z tym specyficznym i pełnym pułapek źródłem (s. 164–168).

W środowiskach inteligencji twórczej, że użyję tu doskonale przydatnego dla opisu tej grupy neologizmu, zaniechanie wyjazdu do Grecji pociągało potrzebę usprawiedliwień, niekiedy nawet drukowanych; takie były naciski środowiska i opinii publicznej. Publicznie tłumaczył się m.in. Alphonse de Lamartine (s. 161), wielu też miało żałować do późnych lat życia, że nie zrealizowali planów wyjazdowych, jak choćby fizyk Jean-Jacques Ampère. Edgar Allain Poe podjął dwie nieudane próby: podczas pierwszej nie przekroczył Atlantyku, druga zakończyła się na Sankt Petersburgu! Usiłowania Louisa A. Blanqui’ego (s. 162) starającego się, podobnie jak wielu innych, wyjechać do Grecji „na fałszywym paszporcie”, zakończyła się uwięzieniem — pierwszym z wielu kolejnych.

Amerykanie, wśród których nie brakowało ludzi znanych, kierowali się sentymentem niedawnej przecież własnej wojny o niepodległość. Zresztą ich akcesy przypadły na schyłkowy okres powstania, kiedy również Stany przez swój komitet filadelfijski wysłały do Grecji znaczną pomoc humanitarną (s. 160). Szwajcarów zaś miały determinować długotrwałe tradycje wolontariatu, a także postawa filantropijna (s. 159). Wreszcie komentarza wymaga tak skromny udział ochotników z Austrii. Rząd wiedeński kierowany przez Klemensa Metternicha, który sprawiedliwie zasłużył sobie na miano niekwestionowanego żandarma Europy, tępił

²⁰ Znamienne jest *itinerarium* dwóch polskich studentów z Wiednia: Henryka Bogdańskiego i Franciszka Zabłockiego, którzy piechotą wyruszyli walczyć o wolność Grecji; ich zabiegi skoncentrowały się na osiągnięciu miast portowych: Fiume/Rijeki czy Triestu, vide H. B o g d a ń s k i, *Dziennik z podróży*, passim.

wszelkie nastroje wolnościowe i tylko w monarchii Habsburgów nie wolno było okazywać jawnego poparcia sprawie greckiej²¹.

Mazurel podaje za cytowanymi zestawieniami liczbę 30 Polaków–ochotników, wymienia też kilka nazwisk naszych rodaków (s. 200). Wykorzystał tu francuski artykuł Janusza Strasburgera²². Jednak jedynie dwa nazwiska (Molodowski i Kucowski) podano w grafii tegoż artykułu²³. Dwóch pozostałych: Marochewsky’ego i Surjeskeya (s. 220) nie ma ani w cytowanej publikacji Strasburgera, ani w rocznicowej rozprawce Tadeusza Sinko²⁴, którą wykorzystał Strasburger. Próby zidentyfikowania tych osób, uwzględniające także po kilka form odmiennych grafii nazwisk, niewątpliwie u Mazurela wadliwych i zniekształconych, dały wynik negatywny. *Notabene* tych polskich nazwisk, wymienionych w tekście książki, a nie w przypisie, podobnie jak też i wielu innych, nie uwzględniono w indeksie osobowym. Niestarannie przygotowany indeks osobowy oraz brak indeksu geograficznego są poważną wadą, szczególnie książki na taki temat.

Grupa Polaków wspierających Grecję w rzeczywistości mogła być nieco większa, nasi rodacy bowiem mogli być zaliczeni także do ochotników z Rosji czy Austrii. Niezbyt liczni, mieli mieć opinię walecznych (s. 159). Wiemy też, że o ich kolegach z wolnych państw sporo było krytycznych opinii: „młodzież narodów niepodległych spieszy tylko dla nowości i awantur w szeregi greckie”, zaś „rewolucja grecka prawdziwych i najszczerzych przyjaciół ma tylko w uciemżonych narodach” — taką opinię greckiego emisariusza w Peszcie zapisał podążający do powstania polski student Henryk Bogdański²⁵.

Wypada żałować, że autor nie rozważył szerzej problemu stosunku poszczególnych władz państwowych do zjawiska wolontariatu w walkach o wolność Grecji. Być może temat taki uznał za nazbyt tradycyjny, może za nadmiernie kłopotliwe traktował kwestie politycznej panoramy państweczek niemieckich, których nie dałoby się rozpatrzyć całościowo, bez wyjątków. Najprostsze, ale mało efektywne jest tu spojrzenie na problem przez pryzmat Świętego Przymierza, bowiem wszystkie kraje europejskie, poza Wielką Brytanią i Państwem Kościelnym, były członkami tego paktu, odrzucającego jakiegokolwiek oddolne i rewolucyjne zmiany. To Święte Przymierze narzucało i legalizowało traktowanie przez władze wszystkich

²¹ Ibidem, s. 290.

²² J. Strasburger, *Le Philhellénisme en Pologne aux années de l’insurrection Grecque 1821–1828*, „Balkan Studies”, vol. XII, 1971, s. 103–118. Zjawisko polskiego filhellenizmu na tle europejskim było także tematem dwóch nowszych interesujących zbiorów rozpraw: *Filhellenizm w Polsce — rekonensans*, red. M. Kalinowska, Warszawa 2007 i *Filhellenizm w Polsce: wybrane tematy*, red. M. Borowska, M. Kalinowska, K. Tomaszuk, Warszawa 2012.

²³ W książce przywołano też Seweryna Goszczyńskiego (gdzie występuje jako Goszynski; s. 161), który swą podróż z Warszawy do Grecji zakończył w Humaniu.

²⁴ T. Sinko, *Udział Polaków w bojach i pracach Hellady*, „Przegląd Współczesny”, t. XLII, 1932, s. 277–300.

²⁵ H. Bogdański, *Dziennik z podróży*, s. 66.

dziewiętnastowiecznych państw poddanych oddolnie forytujących wolność nie inaczej jak podejrzanych. Ochotnicy wyruszający do Grecji, nosiciele „zaraźliwego ducha wolności”²⁶, byli traktowani jak potencjalne zagrożenie wewnętrzne. W istocie przecież w konfrontacji Greków i Turków obóz liberalny widział walkę dwóch wielkich idei konkretyzujących antagonizmy ówczesnej polityki europejskiej — wolności ludów i legitymizmu. Pragnieniu emancypacji narodowej Greków, wspieranych przez liberałów całego kontynentu, przeciwstawiała się prowadzona w imię Świętego Przymierza obrona *de la légitimité du sultan*. Należałoby w tym miejscu zapytać, czy uczucie niechęci do tego paktu, pełniącego funkcje żandarma i gwarantującego społeczny *status quo*, nie mogło często działać silniej, niż współczująca solidarność wobec tych, którzy usiłowali się wydostać spod bata swojego ciemiężyciela? Echa takiej właśnie interpretacji greckich wypadków pobrzmiwały w głosie „Pszczółki Krakowskiej” gdy pisała:

GRECJA. Naród, który po długim znoszeniu jarzma niewoli nieprawością gwałtu pod wszelkim względem ludzkości i obywatelstwa nękania, powstaje naraz przeciw swoim ciemiężcom, dla zdobycia na nowo tego, co mu podstępem wydarto — tu przemawia głos prawej cywilizacji uczuciów, głos uznający słuszność boju uciśnionych przeciw tyranom²⁷.

Na tym tle nie sposób nie podkreślić odmiennej nieco sytuacji w Rosji. Była ona członem pierwszoplanowym Świętego Przymierza, ale równocześnie, dobrze zorientowana w kryzysie sułtanatu, już pół wieku wcześniej podjęła wojny z Turcją (1768–1774 czy 1787–1792), zmierzając do jej rozbioru. Stąd nabytki w postaci Azowa i Krymu, przyznanie Rosji wolnej żeglugi przez cieśniny, zaś Aleksandrowi I tytułu obrońcy ortodoksyjnych chrześcijan na terenie państwa tureckiego, co z kolei odnawiało pretensje Moskwy jako Trzeciego Rzymu. Zainteresowanie dla rodzącej się „sprawy wschodniej” było w Rosji naturalne, związane z oczywistym jej parciem w kierunku Kaukazu, ale i Bałkanów. W służbie rosyjskiej było wielu Greków, zajmujących nawet bardzo wysokie stanowiska: by wymienić tu tylko — Joannisa Kapodistriasa (Capo d’Istria), rosyjskiego ministra spraw zagranicznych w tym właśnie czasie (1816–1822), a później pierwszego prezydenta niepodległej Grecji (1827–1831) oraz carskiego adiutanta (1814–1820) Aleksandra Ypsilantiego, od 1821 r. przywódcę antytureckiego powstania na Wołoszczyźnie. Mimo tych związków i interesów, instrumentalne wykorzystanie powstań greckich poprzez wspieranie ich autentycznymi ochotnikami z samodzielnego rosyjskiego państwa, którzy walczyliby w ramię w ramię z liberałami całej Europy, kłóciłoby się z istotą autorytarnego państwa. Stąd trudno się odnieść do zapisanej przez niezbyt wiarygodnego Michała Czajkowskiego relacji, jak to „gubernator

²⁶ S.J. Stille, *Podróż do Polski*, przeł., wstępem i przypisami opatrzyła J. Hera, Warszawa 1985, s. 47.

²⁷ „Pszczółka Krakowska. Dziennik liberalny, historyczny i literatury”, t. III, 1821, nr 28, s. 69.

wołyński Komburlej, i wicegubernator kijowski Katerynicz — obydwaj Grecy w moskiewskiej służbie z rozkazu rządu, zbierają dobrowolne składki musem ze szlachty polskiej, mieszczan Kijowa na wyprawę filheleńskie²⁸. *Notabene* w tym właśnie kontekście byłoby, jak sądzę, zasadne skrupulatne przebadanie pośrednictwa Polaków w szerzeniu w Rosji wieści o międzynarodowej, spontanicznej pomocy na rzecz walczących Greków. Niech za incydentalny przykład posłuży tu fragment pięknego wiersza Mickiewicza „Na pokój grecki ks. Z. Wołkońskiej” tak opisujący posąg Saturna na brązowej korynckiej urnie:

W łonie jej zwolna płomyk przebudza się błądy;
Czy to zmartwychwstającej genijusz Hellady?
Wzniósł głowę, błysnął okiem i na skrzydłach tęczy
Podlatując — raz jeszcze promieniami wieńczy
Skronie bogów, niebianek, drzemiących wokoło,
I nimfy przewodniczki najpiękniejsze czoło²⁹.

W tym miejscu warto by też zastanowić się nad żywotnością mitu wojny greckiej. Wydarzenia te, rozpalające umysły i serca na przełomie drugiej i trzeciej dekady XIX w., po upływie jednego tylko pokolenia stały się prawie całkowicie zapomniane. Wydaje się jednak, że i tu Rosja była wyjątkiem, co może sugerować dekoracja salonu Michała Semionowicza Sobakiewicza, bohatera Gogolowskich „Martwych dusz”. Na ścianach wisiały tam „same zuchy, wodzowie greccy sztychowani w całej okazałości: Maurokordato w czerwonym mundurze i spodniach, w okularach na nosie, Miauli, Kanari. Wszyscy ci bohaterowie posiadali takie grube uda i takie niesłychane wąsy, że patrzącemu ciarki przebiegały po skórze”. Był tam także portret greckiej bohaterki, którą zresztą pośmiertnie mianowano admirałem rosyjskiej floty, „Bobeliny, której jedna noga wydawała się większa od całej postaci tych wytwornisiów, którzy zapełniają współczesne salony”³⁰.

Drugi poziom rozważań Mazurela poświęcony jest zjawisku wojny zachodnio-europejskiej. Rozpoczynają je zasadne niestety ubolewania nad fiaskiem szkoły „Annales” w zakresie unowocześnienia badań nad historią wojskowości. Tradycjonalizm czy konserwatyzm tej dziedziny jest widoczny we wszystkich chyba historiografiach i można by powiedzieć za Markiem. Blochem, że należą one „do epoki wozów zaprzężonych w woły”³¹. Gwoli sprawiedliwości należy

²⁸ M. Czajkowski, *Dziwne życia Polaków i Polek*, [w:] idem, *Pisma*, t. IX, Lipsk 1865, s. 49.

²⁹ A. Mickiewicz, *Dzieła*, t. I: *Wiersze*, Warszawa 1993, s. 265n, w. 35–43.

³⁰ M. W. Gogol, *Przemyślenia Czczykowa albo Martwe dusze*, tłum. W. Broniewski, Warszawa 1949, s. 108. W Rosji w XIX w. dużą popularnością cieszyły się ludowe przedstawienia Bubuliny cf. M. von Griechenland, *Bouboulina, Heldin von Hellas*, Monachium 1996. *Notabene* ciekawe, jak wielu widzów niezapomnianego filmu Nikosa Kazantzakisa *Greki Zorba* zdawało sobie sprawę z historycznych asocjacji imienia jednej z bohaterek filmu Bubuliny z bohaterką powstania 1821 r. Laskariną Bubuliną (1771–1825).

³¹ M. Bloch, *Pochwała historii: czyli o zawodzie historyka*, Warszawa 1962, s. 96.

odnotować, że tegoroczna rocznica I wojny światowej przyniosła sporo publikacji odchodzących od tradycyjnych wzorów. Dzieje się tak jednak dzięki historii społecznej włączającej wojnę i wojsko w swoją perspektywę badawczą. Wyraźne ożywcze prądy w tej mierze płyną od historiografii amerykańskiej, co autor stwierdza z goryczą, wykorzystując wielokrotnie i różnych aspektach głośną książkę George'a M o s s e' a³².

Mazurel nie traktuje wojny zachodnioeuropejskiej jako przedmiotu wyodrębnionych, autonomicznych rozważań i charakterystyk. Konfrontowana jest ona natomiast z nieregularną, nieuporządkowaną powstańczą wojną grecką i to w każdym aspekcie tych opisów, poczynając od „armii greckiej” — oczywiście nieregularnej z jej nędzą, anarchią i brakiem porządku, poprzez prestiż żołnierza, „kulturę walki” oraz dziwaczność *guerilli* greckiej — wojny fałszywej, aż po nieszczęścia zwyciężonych i anomie wojny.

Dla młodych, przepelnionych idealizmem ludzi podążających dla wsparcia Grecji, dla których wojna była pragnieniem, wręcz pożądaniem, zderzenie wymagowanego obrazu z zastaną na miejscu rzeczywistością było niesłychanie brutalne i bolesne.

Nie ma jednak zgody z autorem, który w odautorskim tekście zamieszczonym na obwolucie (przedrukowanym na ostatniej stronie broszurowej okładki)³³ zamieścił opinię następującą:

Que la guerre puisse être un objet de désir? L' idée nous est presque devenue étrangère, tant les deux guerres mondiales ont puissamment déromantisé l'expérience combattante. Mais, à l'âge romantique, la guerre n'était pas tant jugée cruelle et sordide que belle et glorieuse avant tout.

Tak kategoryczne stwierdzenie o całkowitej „deromantyzacji” wojny nawet po doświadczeniach obu wojen światowych wydaje mi się fałszywe. Sam zresztą autor po części sobie przeczy przywołując (neo)romantyczne zaangażowanie licznych Europejczyków w Brygadach Międzynarodowych w Hiszpanii. Historykowi z Europy Środkowo-Wschodniej, zwłaszcza z Polski, w reakcji na tezę o „deromantyzacji” wojny od razu przychodzi na myśl anonimowa legionowa pieśń „Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani, / że za tobą idą, że za tobą idą, chłopcy malowani”. Wprawdzie owi chłopcy nie bardzo garnęli się do wojaczki w roku 1914, ale w 1921 r. stanęli już murem. Także w powstańczej Warszawie sierpnia 1944 r., w najbardziej tragicznych, niemających analogii zmaganiach, powstawały utwory akcentujące piękno walki, bo przecież piękno to kojarzono nie z aktem zabijania, ale ze sprawą, za którą walczono — wolności i niezależności. Nawet w pół

³² G.L. M o o s e, *Fallen soldiers: reshaping the memory of the World Wars*, New York–Oxford 1990; autor wykorzystuje tłumaczenie francuskie tej książki: *De la Grande guerre au totalitarisme. La brutalisation des sociétés européennes*, Paris 2003.

³³ Takie rozwiązanie warte jest polecenia naszym wydawnictwom ze względu na krótki z reguły żywot obwolut.

wieku później, po doświadczeniach obu wojen światowych, interwencja radziecka na rzecz reżimu komunistycznego w Afganistanie, która przerodziła się w wojnę z tym krajem, przy tak kolosalnej dysproporcji sił, aktywizowała nie tylko islamskich fanatyków, lecz także pewną część naszych młodych rodaków. Choć zdawali oni sobie doskonale sprawę nie tylko z niebezpieczeństw wojny, ale i braku pobłażliwości oraz długich rąk radzieckich służb. Wprawdzie niektórzy z nich traktowali udział w afgańskiej wojnie jako trampolinę do ewentualnej kariery, lecz zjawisko to znała także walka o wolność Grecji, a Mazurek określał takie motywy kierujące wolontariuszami, jako udział *impur*. Dla większości jednak, podobnie jak i dla walczących w Grecji w latach dwudziestych XIX w., obecność w Afganistanie była gestem czystej idei, zmagania ze wspólnym sowieckim wrogiem, za ich i naszą wolność jednocześnie, miała przeto etos i urok. Tak więc różnica doświadczeń między Zachodem, a wschodnią częścią kontynentu decyduje o braku aprobaty dla tezy autora o tym kiedy i czy w ogóle nastąpił kres „romantyzacji wojny”.

Ale wracając do istoty wojny greckiej, Mazurek doskonale zdaje sobie sprawę *que beaucoup d'Allemands, d'Italiens, des Polonais, d'Écossais et d'Irlandais, en combattant pour la Grèce, avaient en tête le sort futur de leur propre nation* (s. 159). I tak tę sprawę odbierano powszechnie, skoro nawet niejaki Afxaniades, przypadkowy Grek spotkany w Peszcie przez wspomnianych dwóch polskich studentów podążających piechotą z Wiednia na pomoc powstaniu, wzywał ich, by: „z odwagą i poświęceniem na ziemi greckiej łączyli przywiązanie do naszego kraju i nie przestawali być Polakami; i żebyśmy siły nasze dla wsparcia kiedyś własnej ojczyzny na obcej ćwiczyli ziemi”. A na przedstawiane im wojenne trudy i straszne okrucieństwa Turków otrzymał odpowiedź, „że czujących jedynie szczęście w walce o wolność, żadne przeciwności zrazić nie zdołają”³⁴.

Koncepcja i pojmowanie wojny „za naszą i waszą wolność” było pod koniec lat dwudziestych XIX w. ideą krążącą, by użyć słów klasyka, jak widmo nad Europą. Sprzyjał jej romantyzm, ale i pseudomasoński, braterski kostium ruchów jednoczących w karbonarskich organizacjach kolejnych „młodych” (Młoda Europa, Młode Niemcy, Młoda Polska, itd.). I tu chyba mamy do czynienia z największym ówczesnym wojennym zawrotem głowy. Idea ta zmaterializowała się w 1831 r. w powstańczej Warszawie, która podjęła walkę za własną i całego kraju wolność, ale też uchylając się, przynajmniej we własnym mniemaniu, od planowanej przez cara reakcyjnej interwencji w rewolucyjnej Belgii. U schyłku lutego 1831 r. idea ta przybrała za sprawą pomysłu Joachima Lelewela kształt namacalny w postaci haseł wyszywanych na sztandarach niesionych najpierw 25 stycznia tego roku w symbolicznym pogrzebie dekabrystów, a później pod Olszynką Grochowską towarzyszącym idącym do boju polskim wojskom. Dumnie w obu językach — polskim i rosyjskim, z imieniem boskim i krzyżem równoramiennym — miała przekonywać, że wojna polska ma nowy, wolnościowy charakter, w imię

³⁴ H. Bogdański, *Dziennik z podróży*, s. 85.

wszystkich dręczonych przez despotów — w tym wypadku rosyjskiego imperatora. Wydarzenia pod Grochowem wykazały, że zwracanie się z ofertą wspólnej „walki za wolność naszą i waszą” do chłopsko–pańszczyźnianej, w dodatku niepiśmiennej rosyjskiej armii jest nie tylko bezcelowe, ale z gruntu oparte na fałszywych podstawach. Jak dowiodły tamte i późniejsze czasy, w narodzie rosyjskim postawą, na którą liczył Lelewel charakteryzować się mogli najwyżej nieliczni inteligenci, których w Rosji nie brakowało nigdy, nawet w czasach najcięższego, okrutnego ucisku czy represji. Nawet jednak im śnił się wówczas raczej sen o mocarstwowości i wszechpotędze rosyjskiego narodu i państwa, niż pomysły wspierania rebelii innych narodów. Powstanie i powstańców listopadowych traktowano jak bunt, przeciętny Rosjanin popierał przywracanie porządku i branie w karby Polaków, którym chyba po trosze zazdroszczono tej maleńkiej części wolności, nadanej w 1815 r. konstytucją. Żołnierz rosyjski, nawet jeśli chwalił zaskakująco humanitarne i dostatnie warunki polskiej niewoli, i tak karmił się przede wszystkim dumą z potęgi i znaczenia Rosji. Tak właśnie całkowite fiasko tej akcji oceniali dość szybko po klęsce powstania polscy emigranci polityczni w Paryżu pisząc: „armia rosyjska nie była do tego przygotowaną poprzednimi związkami, poprzednim sprzyjaniem naszym. Zdemoralizować czyli raczej oświecić armie rosyjską, jest to zrewolucjonizować całą Moskwę”³⁵.

Na polskie powstanie, znane nie najgorzej od strony tzw. wielkiej historii i stosunku doń poszczególnych potencji europejskich³⁶, warto by też spojrzeć od strony pomocy indywidualnej, spontanicznej, o podobnym jak w przypadku Grecji charakterze. Godne uwagi jest także zainteresowanie szerszych kręgów społeczeństw europejskich jego losami. Lepiej znana jest problematyka *Polenlieder* i pomocy udzielanej powstańcom migrującym na Zachód po ustaniu walk³⁷. Natomiast indywidualnie przypadki cudzoziemców angażujących się w powstanie listopadowe nie są co prawda obce naszej historiografii, daleko wszakże tu do ogólnego, całościowego ujęcia. Do wojny polsko–rosyjskiej, po polskiej oczywiście stronie, zgłosiło wszak akces niemało ochotników, przede wszystkim z krajów niemieckich. Na ich decyzje wpływ miała ta sama atmosfera i czynniki, które pchały młodych Niemców do Grecji, wzmocnione dodatkowo istnieniem wspólnego wroga, tak bowiem postrzegano Rosję, uznawaną za emanację Świętego Przymierza. W tym miejscu należy zaakcentować, że zaangażowanie się na rzecz powstania musiało rodzić niemało obaw — niebezpieczeństwo wojny potęgował strach o mściwość Rosjan,

³⁵ „Rocznik Emigracji Polskiej: pismo polityce i literaturze narodowej poświęcone”, wyd. A. Jełowicki, Paryż 1837, s. 162.

³⁶ Cf. m.in. J. Dutkiewicz, *Anglia a sprawa polska w latach 1830–1831*, Wrocław 1967; idem, *Austria wobec powstania listopadowego*, Kraków 1933; idem, *Francja a Polska w 1831 r. = La France et la Pologne en 1831*, Łódź 1950.

³⁷ J. Kosim, *Stowarzyszenia pomocy Polakom*, [w:] idem, *Przeciw świętemu Przymierzu*, Warszawa 1988, s. 7–160; P. Rogulski, *Słodkie imię wolności... Przejście Polaków przez Niemcy po upadku powstania listopadowego*, Warszawa 2011.

ułatwioną na terenie Niemiec, ale też lęk przed szerzącą się na ziemiach polskich cholera. W związku z tą chorobą swą pomoc ofiarowało przede wszystkim kilkunastu europejskich lekarzy, kierujących się nie tylko rodzącą się ideą humanitaryzmu, lecz także traktujących pobyt w Polsce jako swoisty staż zawodowy, pozwalający poznać epidemię i metody jej powstrzymywania. Spośród takich wolontariuszy najbardziej zbliżonymi do modelu greckiego wydają się dwaj szwedzcy studenci medycyny: z których jeden, Sven Jonas Stille pozostawił z pobytu w Polsce wspomnienia³⁸. Choć ochotnicy ci nie napotykali w Polsce kontrastów na miarę dostrzeganych przez swych odpowiedników w Grecji, jednak sporo było dla nich rzeczy szokujących. Ze wstrętem zanotowano więc polski obyczaj całowania się w usta mężczyzn między sobą³⁹. Bodaj najbardziej jednak wrył się im w pamięć trudny do zaakceptowania sposób oraz częstotliwość podawania ogórków. Ich zdaniem na ziemiach polskich ze szczególną ochotą miano jadać ogórki gotowane⁴⁰!

Z cudzoziemcami w powstaniu zdarzały się historie przedziwne, zabawne, ale i skandaliczne. Przyjeżdżali do Polski w odruchu pomocy, lecz także w nadziei na łatwą karierę (np. Girolamo Ramorino). Często ich pobyt był powodem zamieszania i kłopotów, a nie pomocy (np. François Antomarchi⁴¹).

Ostatni duży wątek poruszony w omawianej książce to pragnienie przygody towarzyszące decyzjom ochotników, zarówno w aspekcie kuszącego Wschodu, jak i egzotycznej podróży jako swoistego romantycznego *modus vivendi*. Początek XIX w. zamykał tradycyjny *Grand Tour*, a romantycy otwierali przed Europejczykami m.in. orientalny kierunek podróży, z tym, że Orient traktowany był bardzo szeroko. Temat ten został w książce opisany sugestywnie i wyczerpująco, trudno zgłaszać tu jakieś zastrzeżenia. Autor zyskałby z pewnością szerszą perspektywę, gdyby uwzględnił którąś z książek Antoniego Mączaka poświęconą podobnej tematyce⁴².

W pracy przewija się także wiele innych, bardzo interesujących wątków, które zostały zasygnalizowane lub obszerniej opisane, a których wszystkich nie sposób w tym miejscu wymieni. Podkreślić natomiast należy na zakończenie, że rozprawa jest całkiem nowym spojrzeniem na badaną problematykę, odnosi się nieraz do ustaleń poprzedników wnosząc może nie tyle korekty faktograficzne, co proponując nowe rozwiązania, a zwłaszcza interpretacje. Warto ją polecić nie tylko specjalistom od epoki, lecz także fascynatom nowinek metodologicznych oraz

³⁸ S.J. Stille, *Podróż do Polski*.

³⁹ Ibidem, s. 62.

⁴⁰ Ibidem, s. 60–62.

⁴¹ *Powstanie czy rewolucja?: w 150 rocznicę powstania listopadowego*, red. H. K o c ó j, Katowice 1981, s. 252.

⁴² A. M ą c z a k, *Peregrynacje, podróże, turystyka*, „Wielkie Problemy Dziejów Człowieka”, red. R. K a r p i ń s k i, M. T y m o w s k i, Warszawa 1983; też w pewnej mierze A. M ą c z a k, *Travel in Early Modern Europe*, Cambridge 1995.

historykom wojskowości, gdyż ukazuje ona nowe horyzonty pisania o wojnie, ale przede wszystkim wydawcom w celu podjęcia decyzji, czy nie warto byłoby jej przetłumaczyć na język polski.

Książka Mazurela wydrukowana została na świetnym papierze, drobną ale czytelną czcionką, nie żalowano „światła” stwarzając miejsce dla notatek na marginesach czy między akapitami. Jest przejrzyste skomponowana, autor prowadzi wykład jasno i konsekwentnie, jedynie jej język, jak zwykle przy takich nowatorskich ujęciach, wymaga nieco wprawionego „frankofona”. Odnotujemy w tym miejscu także znamienne podziękowania autora dla Caroline No i r o t, redaktorki tej książki (niezależnie od niedostatków indeksu), profesji dziś już na wyginięciu. Podkreślić także wypada świetną oprawę i sklejenie książki. Prawdziwym rarytasem jest też umieszczona w niej bibliografia, tyleż obfita, co interesująco zestawiona. Obejmuje 30 stron drobnego druku, ułożona jest w działach tematycznych, bynajmniej nie tożsamy z rozdziałami książki. Bodaj nie pominięto w niej żadnego głośnego tytułu z zakresu szeroko rozumianych nauk o przeszłości z ostatniego ćwierćwiecza, szczególnie rozpraw powstałych na styku różnych nauk humanistycznych. Czytelnik mniej obeznany z problematyką wojen o wolność Grecji nie będzie zagubiony w gąszczu prezentowanych wydarzeń. *Repères chronologiques* oraz słownik najważniejszych osobistości pozwalają lokalizować wydarzenia, osoby i fakty, do których autor odwołuje się *en passant*.

